

GRUPA I

I MIEJSCE

HANNA OLESZEK

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Elizy Orzeszkowej w Zamościu

(nauczyciel: p. Ewa Martyniuk)

„List”

Zamość, 17.03.2023r.

Panie Prezydencie Rosji!

Nazywam się Hania Oleszek, jestem Polką, mieszkanką Zamościa. Chodzę do klasy IIIA Szkoły Podstawowej nr 3 im. Elizy Orzeszkowej.

Ponad rok temu świat zmienił swój bieg, a życie zmieniło swoje barwy. Słyszałam tylko odgłos bomb i rakiet w telewizji i widziałam łzy mojej mamy spływające po jej policzkach. Oczywiście przy mnie rodzice udawali, że wszystko jest w porządku, chodziliśmy do szkoły i pracy, ale pomimo, że jestem dzieckiem wszystko widziałam, słyszałam i czułam. Najbardziej bałam się w nocy, nawet niewielki odgłos powodował, że chowałam się cała pod kołdrę i myślałam, aby tylko zasnąć i obudzić się rano.

Płaczące dzieci schowane w piwnicach i tulące się do swoich mam, to dla mnie obrazy, które są ciągle gdzieś z tyłu mojej głowy. Od wybuchu wojny na Ukrainie zawsze w moim mieszkaniu muszą być duże klucze, bo w nich jest klucz od piwnicy (wcześniej tata brał je czasem do pracy). Teraz ten klucz od piwnicy jest najważniejszy, wiem, że tam się schowamy w razie czego. Pamiętam też, jak któreś soboty pakowałyśmy z mamą do plecaków ręczniki, pościel, jedzenie, a tata wiozł je do punktu dla uchodźców. A przy tym zawsze te łzy mojej mamy i słowa „Nic się nie martw Haniu, wszystko jest w porządku”. Wiedziałam, że nic nie jest dobrze! Nie wiem, po co ja to wszystko Panu piszę i czy zechce Pan to w ogóle przeczytać? Wierzę, że któregoś dnia zrozumie Pan, że świat potrzebuje pokoju, a pokój to zieleni, piękno błękitnego nieba, zapach kwiatów i radość dzieci bawiących się na placach zabaw. Jeszcze ma Pan szansę, jeszcze nie jest za późno, aby odmienić losy ludzi na Ukrainie i całym świecie. W Pana rękach jest ta moc! W mojej klasie jest chłopiec z Ukrainy, ja go ciągle obserwuję, on tęskni za swoim krajem, za domem, za pokojem.

Ciągle rysuje na tablicy flagę Ukrainy i pięknie śpiewa piosenki ukraińskie. Jednak w jego oczach jest smutek, obca szkoła, obcy ludzie, obcy kraj. On kiedyś na zajęciach o emocjach napisał mi na palcu dłoni z papieru „Ty dużo dobra”. To takie fajne uczucie, kiedy ktoś tak o nas myśli, ja po prostu starałam się jemu nie dokuczać. Czy nie chciałby Pan, żeby ludzie na całym świecie kojarzyli Pana z tym, że jednak się udało, że Pan zrozumiał, zawrócił, że zakończył ten dramat, te okrucieństwa, których teraz Pan jest przewodnikiem? Nigdy nie jest za późno! A może chciałby Pan spotkać się ze mną, porozmawiać? Wiem, wiem, że jestem tylko małą, nic nieznaczącą dla świata dziewczynką, ale tak bardzo mi zależy, tak bardzo chciałabym zrobić coś, co odmieni ten tragiczny czas dla całego świata, ten tragiczny czas dla moich koleżanek i kolegów z Ukrainy. Wojny już były – myślałam, że to przeszłość, że tylko na filmach będę to oglądała. Taki ogromny postęp na świecie, korzystamy z tyłu technologii a wojna dalej wygląda niestety tak samo brutalnie. Bardzo się boję, czuję dreszcze jak pomyśle, że mogłoby to spotkać mnie i mój kraj.

Wierzę bardzo głęboko, że przyjdzie dzień, kiedy Pana lodowate serce stopnieje i wtedy zawsze już będzie pokój, zawsze już będzie pokój, zawsze...

Hania

II MIEJSCE

MAJA WAWRZUSISZYN

Zespół Szkół i Przedszkola w Tarnawatce
(nauczyciel: p. Elżbieta Jakubczak)

„Zawsze niech będzie...”

Zawsze niech będzie mama,
która mnie tuli codziennie z rana.

Zawsze niech będzie tato,
który mnie kocha wiosną,
jesienią, zimą i w lato.

Zawsze niech będzie babcia,
która pyszny rosółek gotuje.

Zawsze niech będzie dziadek,
który codziennie ze mną majsterkuje.

Zawsze niech będzie pokój na świecie,
aby szczęśliwe były wszystkie dzieci.

Niech miłość, zgoda zapanuje,
tam, gdzie nienawiść, walka króluje!

III MIEJSCE

JULIAN ŻAK

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Elizy Orzeszkowej w Zamościu
(nauczyciel: p. Elżbieta Karol)

„Oda do Wolności”

O nasza Wolności!

Czymże jesteś w dzisiejszym świecie?

Gdzie Cię mamy poszukiwać, pośród otaczającego nas bólu, cierpienia i smutku?

O Wolności!

Co zrobić, aby nam Cię nie odebrano?

Bo czym tak naprawdę jesteś?

Albo czym nie jesteś?

O Wolności!

Próbujemy Cię zatrzymać ale wciąż upadamy

Wciąż chcemy więcej i więcej...

O Wolności!

Nie uciekaj nam!

Chcemy żyć w świecie bez wojen, cierpienia i łez

Dlaczego chcą nam Cię odebrać?

O Wolności!

Nie poddawaj się Nasza Wolności

Nie pozwalaj, aby dzieci cierpiały, matki płakały, ojcowie walczyli

O Wolności!

Zawsze niech będzie swoboda, bo czymże byłoby ludzkie życie bez Ciebie?

O Wolności!

Chcemy żyć w świecie bez przymusu, Chcemy żyć w świecie nieskrępowanym żadnymi więzami

Chcemy żyć w świecie bez wojen

O Wolności!

Codziennie będziemy, Ci śpiewać tekst piosenki:

„Wolność kocham i rozumiem,
Wolności oddać nie umiem ...”

GRUPA II

I MIEJSCE

BOGUSZ SIERZYŃSKI

Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Hucie Dzierążyńskiej

(nauczyciel: p. Agnieszka Mazurek)

„Kolysanka dla mojej mamy”

Jak zabląkaną owieczkę przygarnęłaś mnie do swojego stada.

Schowałaś pod skrzydłami czułymi.

Już czas...

Gotów jestem na słowa ważne i niezbędne.

Dziękuję ci mammo droga za trud nieustanny,

Za ręce delikatne jak płatki róży,

skore do pracy ciężkiej,

niosące pomoc i ukojenie.

Za oczy zgadujące wszystkie moje brzydkie tajemnice

Za serce gotowe wybaczać grzechy skryte i wstydlive

Za miłosierdzie po wszystkich niespełnionych obietnicach

Za twardą jak brylant stanowczość,

która nauczyła mnie, jak radzić sobie z kłodami rzucanymi przez los

Za uśmiech promienny jak słońce,

rzucający blask nadziei na moje życie.

Jak mogę nagrodzić twoje troski i poświęcenia?

Jak okazać wdzięczność, kiedy słów stosownych braknie?

Pragnę przybiec do ciebie,

wtulić się w ramiona serdeczne,

ukołysać jak dziecko do snu

i szepnąć raz jeszcze:

Dziękuję ci mammo!

I MIEJSCE

OLIWIA POMYKAŁA

Zespół Szkół i Przedszkola w Tarnawatce

(nauczyciel: p. Alicja Mazur)

„O kroplę nadziei...”

Drogi Pamiętniku...

Dzisiaj stało się to, czego obawiałam się od dłuższego czasu, wszelkie nadzieje rozsypały się jak krucha porcelana, a ziścił się największy koszmar, jaki mógł mnie kiedykolwiek spotkać. Pochowaliśmy dzisiaj moją mamę. Nie mogę znaleźć sobie miejsca ani ogarnąć myślą własnych uczuć. W gardle utkwiała mi jakaś kula. Nie mogę mówić ani płakać. Stwierdziłam, że potrzebuję czegoś, co sprawi, że będę miała chociaż odrobinę większy spokój w sercu. Tym właśnie będzie ten wpis. Pamiętniczku, opowiem ci tę historię. Spróbuję przelać na papier wszystkie moje emocje i obawy, bo inaczej one mnie zgniotą i zniszczą od środka.

Dwa miesiące temu mama poinformowała mnie, że jest chora na białaczkę. Nie znam się na tym, ale mama mówiła, że jej stan choroby był ciężki, ponieważ późno ją wykryto. O chorobie dowiedziała się, gdy źle się poczuła i poszła na rutynowe badania. To wtedy wszystko się zaczęło. Kiedy mama wróciła do domu, milczała. Nawet słowem nie wspomniała o swojej chorobie. Dopiero późnym wieczorem, gdy poszłam do pokoju spać, tata przekonał ją, aby powiedziała, co ją dręczy. Jeszcze nie spałam, gdy dobiegły mnie głosy rodziców. Nie podsłuchiwałam ich rozmowy. Po prostu w domu panowała taka cisza, że nie dało się tego nie słyszeć. Poza tym drzwi do mojego pokoju były otwarte. Zaczęli rozmawiać w korytarzu, jednak, gdy mama zaczęła mówić tata zamknął drzwi. Usłyszałam tylko o tym, że chodzi o coś bardzo poważnego i przykrego. W tamtym momencie nie wydawało mi się, że będzie to aż tak poważne. Teraz po całej sprawie jestem na siebie strasznie zła, że jednak nie złamałam mojej zasady i nie podsłuchiwałam. Dowiedziałabym się szybciej i mielibyśmy przykre formalności już dawno za sobą.

Był piątek, więc mama obudziła mnie rano, abym nie spóźniła się do szkoły. Wyglądała na przygnębioną, ale w tamtym momencie nie skojarzyłam faktów i nie przyłożyłam do tego tak dużej wagi. Gdy wróciłam ze szkoły zastałam rodziców siedzących przy stole. W powietrzu było czuć nerwową atmosferę na tyle mocno, że bez problemu zorientowałam się, że coś jest nie tak. Mama kazała mi usiąść i zaczęła swoją przemowę. Zaczęła od tego, że bez względu na wszystko nigdy nie powinnam tracić nadziei. Dopiero wtedy spostrzegłam, że miała czerwone, spuchnięte od płaczu oczy. Poczulałam strach. Być może powinnam wtedy się odezwać, ale obawiałam się, że usłyszą mój drżący głos i stwierdzą, że lepiej rozłożyć tę informację na raty, a to było ostatnie, czego potrzebowałam. Zawsze wolałam, słyszeć złe wiadomości tak, jak się zrywa plaster - im szybciej tym mniej boleśnie. Przeszła do tego, że od lekarza dowiedziała się o swojej chorobie i pomimo jej wysokiego zaawansowania, jest możliwość rozpoczęcia chemioterapii. Stwierdziła, że nie chce mnie okłamywać i powiedziała coś tak okrutnie bolesnego, że do końca życia będę pamiętała te słowa. Powiedziała, że nawet jeśli leczenie pójdzie dobrze, w najlepszym wypadku będzie miała kilka miesięcy życia, a na to jest szansa 30%. Sama nie pamiętam, kiedy spłynęła po moim policzku pierwsza łza, ale wiem, że przez resztę dnia płynęły ich całe wodospady. W tamtym momencie w moim sercu nie istniało nic poza smutkiem, żalem i wściekłością na los i wszystkich bogów za tą niesprawiedliwość. Dlaczego właśnie ona? Dlaczego właśnie ja? Te pytania krążyły i wciąż krążą po mojej głowie.

Gdy mama zaczęła uczęszczać na terapię, wyglądała dosłownie jak martwa. Miała bladą wręcz białą skórę, dużo schudła i włosy zaczęły wypadać tworząc nagie plamy na jej głowie. O ile wyglądała fatalnie i z całą pewnością się tak czuła, żartowała i z tą samą radością, co wcześniej wysłuchiwała najróżniejszych historii, o których nigdy wcześniej jej nie opowiadałam. Podejrzewam, że robiła to po to, aby odciągnąć uwagę od tego, że niedługo zniknie z tego świata. Tamten czas był chyba najgorszym okresem w moim życiu. Rodzice pozwolili mi przez jakiś czas nie chodzić do szkoły, za co jestem im wdzięczna, bo wtedy w ogóle nie miałam do tego głowy. Przy mamie starałam się nie okazywać smutku, a cały dzień udawania, że wszystko jest dobrze, nadrabiałam nocami. Choć nie jestem z tego dumna, to muszę przyznać, że wypłakiwałam się w poduszkę, dopóki nie zasnęłam ze zmęczenia. Mój tata miał się równie źle, jeśli nie gorzej i mimo, że starał się tego nie okazywać, widziałam w jego oczach ból. Mama zniknęła z każdym kolejnym dniem. Po pewnym czasie jednak zauważyłam, że zaczęła wyglądać nieco lepiej niż wcześniej. Nadal nie była zdrowa, ale cieszyłam się, że terapia przynosi efekty. Byłam z tego powodu szczęśliwa. Dopiero później zdałam sobie sprawę, jak to było głupie. Zapytałam mamę, czy to zasługa leczenia. Dowiedziałam się wtedy, że mama zrezygnowała z niego, tłumaczyła to tym, że lekarz na ostatniej wizycie uświadomił jej, że nie ma już szans na wyzdrowienie i będzie tylko gorzej. Powiedziała, że woli mieć mniej czasu i czuć się lepiej, niż mieć więcej czasu i spędzić go

w łóżku. Prosiła, abym uszanowała jej decyzję i przysięgła, że choćby nie wiem co się działo, nigdy nie zapomnę, że to była jej świadoma decyzja. Jeśli wcześniej miała kilka miesięcy życia, wtedy zostało jej kilka tygodni, ale wydawała się naprawdę szczęśliwa. Sama nie wiem, na kogo byłam bardziej zła. Na siebie, bo zadałam to pytanie, czy na mamę, bo skróciła nasze ostatnie wspólne chwile. Szybko jednak moja złość minęła, zmieniając się w chęć jak najlepszego wykorzystania tego czasu. Nie chciałam zawieść mamy, dlatego uszanowałam jej decyzję. Spędzałyśmy każdy dzień ze sobą. To zaskakujące, jak złudne jest szczęście. Bo odczuwałam je po spędzonym dniu z mamą, ale później znowu trzeba było wrócić do przykrew rzeczywistości. Były to ostatnie dni. Każdego dnia próbowała mnie przygotować na nieuniknione. Nawet przez chwilę wierzyłam, że jestem na to gotowa. Teraz wiem jak bardzo się myliłam.

Tego dnia mama nie miała siły na nic. Myślałam, że to po prostu jeden z tych gorszych dni, jednak wtedy wszystko się skończyło. Odeszła cicho, gdy my z tatą piliśmy poobiednią herbatę. W ciszy, aby jej nie obudzić.

A potem? Ten rozdzierający serce widok martwej mamy, dla której zrobiłabym wszystko, wyrył mi się na stałe. Miałam ochotę wrzeszczeć, płakać i wściekać się na cały świat. Lecz wtedy spojrzałam no mojego tatę, który tylko patrzył na nią i płakał, jakby dopiero wtedy doszło do niego, że jego żona nie żartowała z chorobą i naprawdę ją stracił. Kolejne dni były katogą. O ile wcześniej zasypiałam ze zmęczenia po przeplakaniu nocy, teraz nie byłam nawet w stanie uronić łzy. Za każdym razem, jak tylko zamykałam oczy, wracał do mnie widok bezwładnego ciała mamy.

Organizacją pogrzebu zajęła się ciocia, bo tata nie był w stanie. Ostatnie dni spędził samotnie w sypialni praktycznie wcale z niej nie wychodząc. Nie mam pretensji do taty, że o mnie zapomniał, chociaż nie pragnęłam niczego bardziej niż jego bliskości. Nie mogłam przecież od niego oczekiwać, że udźwignie ten ciężar za nas oboje.

Moi przyjaciele próbują mnie pocieszyć, ale nie są w stanie niczego zrobić. Nie umiem z nimi rozmawiać, bo to tak jakby osobie niewidomej kazać opisać obraz. Jak ma go opisać, skoro nie jest w stanie go zobaczyć? Tak samo jest z nimi. Jak mają mi pomóc, skoro nie wiedzą, co czuję?

Pociesza mnie jedynie myśl, że gdziekolwiek teraz jest mama, nie czuje bólu i jest tam szczęśliwa. I patrzy na mnie, chcąc przekazać mi, że nic nie jest w stanie nas rozdzielić. Nawet śmierć. Nieważne, co by się działo, ona zawsze będzie żyła w moim sercu.

A teraz muszę być wsparciem dla taty. On jest jedyną osobą, która mi została. Przez tyle lat to on ratował mnie i odstraszał demony, więc teraz kolej na mnie. Teraz to ja muszę powtórzyć tę jego myśl, że nie ma rzeczy, z którą sobie nie poradzimy. A w naszych sercach zawsze niech będzie pamięć i nadzieja na lepsze jutro.

I MIEJSCE

AMELIA BINDA

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Elizy Orzeszkowej w Zamościu

(nauczyciel: p. Beata Staszewska)

„Odkryjemy miłość nam (nie)znaną...”

Jest 25 marca 2123 roku. To już minęło 21 wieków i 23 lata. Ale ten czas leci! Mówię Wam ten rok przejdzie do historii. Razem ze stacją ZAWSZENIECHBEDZIE wyruszymy w niesamowitą i niepowtarzalną wyprawę w poszukiwaniu nowego miejsca do życia. Wraz ze mną jeszcze trzech śmiałków. Będą to finaliści olimpiady Mare Nubium organizowanej przez Instytut Badawczy w Zamościu. Nasza Ziemia od lat przeniknięta jest ciemnością. Powietrze jest tak zanieczyszczone od emisji spalin, że chodzimy w maskach i przyłbicach. Kiedyś czytałam, że w 2021 roku (100 lat temu) ludzie też musieli zakładać maski, ale to z powodu

jakiegoś wirusa. Dzisiejszy stan naszej galaktyki możemy zawdzięczać sobie samym. Nie szanowaliśmy Matki Natury i mamy to co mamy. Ziemia stała się pustkowiem. Nie ma drzew, które dają schronienie w upalne dni. Nie ma śpiewu ptaków. Tylko szum wiatru powiewa jakby znajomo. Może uda nam się odkryć jakąś nową, lepszą planetę? - Kto wie... - pomyślałam. Nigdy wcześniej nie interesowałam się astronomią. Na dźwięk słowa efemeryda dostawałam gęsiej skórki, a akrecja kojarzyła mi się tylko z dyskrecją. Tym bardziej zdziwiło mnie to, że redaktor naczelny naszej stacji zaproponował mi udział w jak on to nazwał „przygodzie życia”, a że jestem w gorącej wodzie kąpana zgodziłam się od razu. Oczywiście zapomniałam o zasadzie najpierw pomyśl, później...

Dryń, dryń - dźwięk telefonu zbił mnie z pantałyku. Na ekranie wyświetlił się numer mojego pracodawcy. Ocho - pomyślałam. Zaraz się zacznę.

- *Pani Amelio!* - usłyszałam *Czy wszystko gotowe? Czy AlnilamAirbus 18 zatankowany do pełna?*

- *Dzień dobry! Oczywiście! Wszystko dopięte na ostatni guzik! Wyruszamy o świcie!* - odpowiedziałam.

Wyjechaliśmy wczesnym rankiem. Powietrze było mroźne, z zza chmur widać było pierwsze promienie słoneczne. Nasz pojazd AlnilamAirbus 18 sprawiał się całkiem dobrze. Mieliśmy tylko jedną awarię silnika, do którego dostały się odłamki chondrytów. Dobrze, że na pokładzie był mechanik, który szybko uporał się z usterką. Moi współtowarzysze podróży byli bardzo podekscytowani. Co rusz spoglądali w teleskopy i lunety.

- *Orionie! Spójrz!* - wykrzyknęła z radością Grawitacja. *Tam w oddali coś migocze.*

- *To nadzwyczajne! Czegoś takiego nie widziałem, jak żyję!* - odpowiedział.

Wstaliśmy z naszych siedzeń. Każdy chciał zobaczyć migoczące „coś” w oddali. Szybko sięgnęłam po telefon. Dzięki mojej pracy moje grono znajomych było „pokaznych rozmiarów”. Zadzwoiłam więc do mojego przyjaciela Olafa, który pracował dla NASA. Olaf o mało nie spadł z krzesła, kiedy mu powiedziałam co zauważyliśmy!

- *To nowa planeta IGNIS 94. Ale macie szczęście!* - wykrzyknął.

Byliśmy w niezłym szoku. Od razu postanowiliśmy przemierzyć tajemniczą planetę. Około godziny 20 byliśmy na miejscu. Wszyscy jak jeden mąż ubraliśmy się w skafandry kosmiczne i ruszyliśmy w nieznaną. Planeta IGNIS 94 mieniła się różnymi kolorami. Dookoła można było spotkać różne stworzenia, przypominające nasze ziemskie koty. Od razu pomyślałam, że tu może być ten lepszy świat. Nasze nowe miejsce. Wędrując zauważyliśmy jezioro z nieskazitelnie czystą wodą. Nie przypominała tej, którą znaleźliśmy z życia codziennego. Ziemska woda jest zanieczyszczona różnymi odpadami przemysłowymi. Spróbowaliśmy, ponieważ bardzo chciało nam się pić. Smak był jedyny w swoim rodzaju. Niepowtarzalny. Po wypiciu kilku łyków jak za sprawą czarodziejskiej różdżki uświadomiliśmy sobie, że kiedyś na Ziemi też była czysta jak łąka woda, która dawała życie wszystkim istotom. A teraz? Tylko zapach siarki i paliwa lotniczego unosi się w powietrzu. W tamtej chwili żalowaliśmy, że ludzie nie potrafili wykorzystywać zasobów natury w odpowiedzialny sposób. Nie docenialiśmy tego co mieliśmy kiedyś przed laty. Dzięki magicznej wodzie przenieśliśmy się w czasie. Ktoś lub coś (do tej pory nie wiem) pokazywał nam naszą Matkę Ziemię w przeszłości. To było jak eksterioryzacja! Nasze dusze unosiły się w powietrzu, a ciała zostały na nowo odkrytej planecie. Dziwne uczucie! Zdaliśmy sobie sprawę, że jeszcze nic straconego! Jeszcze możemy naprawić błędy przeszłości. Orion wraz z Grawitacją zostali na miejscu. Chcieli poznać to co jeszcze nieznaną. A ja wsiadłam do naszego pojazdu i udałam się w drogę powrotną. Z nadzieją, że uda mi się zmienić myślenie ludzi na temat otaczającego nas świata. *Per aspera ad astra...* Może się uda. Ryk silnika uświadomił mi, że czas wracać.

Pamiętajmy, nic nie jest nam dane na zawsze. Jak dbamy tak mamy...

II MIEJSCE

AMELIA GRABEK

Szkoła Podstawowa nr 3 im. doktora Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim
(nauczyciel: p. Małgorzata Żmuda)

„Zawsze będziesz”

Tęsknię za wspólnymi spacerami,
choć siły dużo nie miałeś.
Tęsknię za seansem filmowym,
gdzie popcornem mnie obrzucałeś.
Tęsknię za grą na konsoli,
w której zawsze wygrywałeś.

Tęsknię za Twoimi okrągłymi oczkami jak guziki
i ciągle śmiejącą się buzią.
Tęsknię za Twoimi sinymi usteczkami
a naokoło nich trzema śmiesznymi pieprzykami.
Tęsknię za Twoimi dołeczkami w policzkach,
gdy przy śmianiu Ci wyskakiwały.
Tęsknię za Twoją ciągle rozczochraną czuprynką
jasną jak promienie słoneczka.

Tęsknię, bo przyszedł taki dzień,
kiedy zrobiło się cicho i pusto.
Już nie było Cię drogi Franku,
bo zabrały Cię aniołki do Nieba.
Ale wiesz? Nie martw się,
Bo na zawsze jesteś w mojej pamięci i w moim serduszku.

II MIEJSCE

ALEKSANDRA SŁUPSKA

Szkoła Podstawowa nr 7 z Oddziałami Integracyjnymi im. Adama Mickiewicza w Zamościu
(nauczyciel: p. Edyta Wilczyńska-Krawiec)

„Opowiadanie o małej myszce”

Pewnego dnia, na wiosnę, za górami, za lasami w Szczurkowie pani myszka urodziła dziesięć malutkich, uroczych myszek. Niestety nieszczęśliwie się złożyło, że jedna z myszek urodziła się bez łapki. Rodzice nazwali ją Pusia. „Biedna myszka” - mówili wszyscy. Jednak gdy pewnego dnia państwo Myszkowie wrócili do norki z pysznym obiadem w formie robaczków, zauważyli, że głodna myszka o brym kolorze grzebie jedną łapkę w ubitej ziemi i skutecznie wykopuje sobie pokarm. Rodzice zaniemówili ze zdziwienia.

Gdy myszka skończyła dwa tygodnie musiała udać się do „Gryzoniowej szkoły”. Kiedy zwierzątko wkroczyło do szkoły na trzech łapkach, większość pozostałych uczniów zaczęła się z niej śmiać. Biedna myszka z pewnością by się rozpląkała, gdyby nie kolega, który podszedł do niej zadowolony, że właśnie znalazł sobie przyjaciółkę. Miał na imię Orzeszek. Bardzo zaprzyjaźnił się z Pusią i zachwycił się jej umiejętnością kopania robaczków jedną łapką w mocno stwardniałej ziemi na dużej głębokości. Nie każdy to potrafi!

Pusia rosła i nie miała żadnych problemów ze swoimi trzema łapkami, wręcz przeciwnie, była najlepsza w „Gryzoniowej szkole”. Jednak niedługo nastąpiła zima, przyszły mrozy i myszki nie mogły uczęszczać do szkółek. Większość zwierzątek zapadła w sen zimowy, lecz te które nie zdażyły zasnąć, okropnie głodowały, gdyż trawę i koniczyny przysypał gęsty śnieg. Ziemia zamarała i stwardniała tak, że kopanie robaczków stało się niemożliwe. Ale nie dla naszej myszki. Każdego dnia cierpliwie grzebała zamrożone pożywienie i ze swoją dużą rodziną roznosiła je do norek, przekopując się mocną łapką między śniegiem. Odwiedziła też norę Orzeszka, przynosząc mu góry pysznych robaczków, za które jego rodzina zabrała się niemal od razu.

Dzięki myszce gryzoni już nigdy nie głodowały. Na cześć dzielnego zwierzątka, które poradziło sobie z trudnościami i uratowało wszystkich od śmierci głodowej, postawiono myszce pomnik, który stoi do dziś w miejscowości Szczurkowo.

II MIEJSCE

JOANNA WANAT

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Henryka Sienkiewicza w Szczepieszynie
(nauczyciel: p. Mariola Ćwik)

„Opowieści babci Anieli”

Minął kolejny rok. Przyszła wiosna a wraz z nią porządki na podwórzu i w sadzie. Jak co roku, przed Świątami Wielkanocnymi, wybraliśmy się do babci na wieś, aby pomóc jej w przedświątecznych przygotowaniach. Pamiętam, że w ubiegłym roku podczas takich porządków znalazłam pamiętnik prababci Marii, a w nim zapisane wspomnienia z jej dzieciństwa, które wywarły na mnie niezapomniane wrażenia. Tym razem postanowiłam porozmawiać o tym z babcią Aniela, czyli córką prababci Marii.

Gdy dotarliśmy do babci każdy zabrał się za swoje obowiązki. Tata z wujkiem przycinali drzewka w sadzie. Ja z mamą i siostrą zajęłyśmy się grabieniem suchej trawy i liści, które pozostały jeszcze z jesieni a babcia krzątała się po domu. Wieczorem wszyscy zmęczeni, ale zadowoleni z wykonanej pracy spotkaliśmy się na podwieczorku. Babcia przygotowała przepyszne ciasteczka i gorącą herbatę z cytryną i miodem. Tak dobrej herbaty nie ma nigdzie indziej! Taka jest tylko u babci...

Gdy przybyliśmy do babci szukałam momentu, w którym mogłabym rozpocząć z nią rozmowę i jak najwięcej dowiedzieć się o tym jak ona spędziła czas dzieciństwa i okres dorastania. Uznałam, że podczas podwieczorku jest ku temu doskonała okazja. Wymyśliłam, że usiądę jak najbliżej babci i przypomnę historię pamiętnika znalezionego przed rokiem.

- Babciu pamiętasz, że w ubiegłym roku znalazłam pamiętnik twojej mamy – zagadnęłam.

- No pamiętam dziecko, pamiętam – odrzekła babcia.

- A wiesz babciu, że w tym pamiętniku była też wzmianka o tobie. O tym, że przyszedł na świat przed samym wybuchem II wojny światowej. Pamiętasz coś z tego okresu? Pamiętasz wojnę?

- Dziecko- rozpoczęła babcia – urodziłam się trzy miesiące przed wybuchem wojny i tego nie pamiętam – zaśmiała się babcia – ale wiem, że jak miałam dwa, może trzy latka to mieszkaliśmy w lesie w okopach. Pamiętam, że było razem z nami kilka rodzin. My byliśmy tymi szczęśliwcami, którzy posiadali krowę i ta krowa mieszkała w lesie razem z nami. To ona sprawiła, że nie umarliśmy z głodu, bo mieliśmy mleko, a to już dużo jak na wojenne czasy. Nie pamiętam dokładnie, ile mieszkaliśmy w tych okopach, ale na pewno kilka miesięcy do czasu, kiedy wojska niemieckie nie odeszły z naszej wioski. Gdy zrobiło się nieco spokojniej wróciliśmy do domu.

- I co ? To już koniec wojny? – zapytałam.

- Nie – odparła babcia – i kontynuowała. Mogliśmy na jakiś czas wrócić do domu, bo linia frontu nieco się przesunęła, ale nie było całkiem bezpiecznie. Bywało, że wpadali niemieccy żołnierze i robili rewizje. Palili budynki, zabijali ludzi, ale mój ojciec był gajowym, znał na tyle język niemiecki, żeby porozumieć się z żołnierzami. Wyobraź sobie, że w naszym domu na ścianie wisiał portret tego zbrodniarza – Hitlera, bo taki był rozkaz i to nas chroniło przed napaścią Niemców na nasz dom. Niestety nie trwała ta ochrona zbyt długo, bo ktoś wniósł skargę na mojego ojca, że nosi jedzenie Żydom do lasu. Pewnego poranka, gdy obudziłam się, zobaczyłam płaczącą mamę. Okazało się, że niemieccy żołnierze zabrali mojego ojca i starszego brata z domu. Miałam wtedy może pięć lat. Mama powiedziała, że jak chce ich jeszcze zobaczyć, to powinnam pobiec na boisko przy szkole, bo tam Niemcy zgonili wszystkich chłopów i mają zamiar wywieźć ich do obozu na Majdanku. Nie zastanawiając się długo postanowiłam udać się na pożegnanie z tatą i bratem, jednak nie dotarłam na miejsce. Przestraszyłam się, gdy już z pewnej odległości zobaczyłam żołnierzy z karabinami i z płaczem wróciłam do domu. Mój ojciec i czternastoletni brat zostali zabrani do obozu do Lublina. Obaj mieli to samo imię – i ojciec i syn to Jan. Niemcy nie wiedzieli, którego mają wziąć, więc wzięli obu. W domu została mama ze mną i starszym bratem Bolkiem, który po paru tygodniach wstąpił w szeregi armii i walczył o wolność. Moja mama postanowiła oddać mnie do ciotki, która mieszkała w sąsiedniej wiosce, ponieważ sama musiała piec chleb, który nosiła na Majdanek. Taka wyprawa zajmowała jej kilka dni, a jak wracała znowu piekła i szła kolejny raz. Mimo dziecięcego wieku rozumiałam, że tak musi być, że rozłąka z mamą jest konieczna, aby uratować życie ojca i brata. Gdy mama wracała z Lublina odwiedzała mnie u ciotki i wszystko opowiadała. Mówiła jak minęła jej droga, czy było w miarę bezpiecznie i czy dostarczyła pieczywo. Zazwyczaj wszystko się udawało. Tak minęło kilka miesięcy – ja mieszkałam u ciotki, a mama piekła chleb i nosiła do obozu w Lublinie. W międzyczasie Niemcy zrabowali a następnie spalili wszystkie zabudowania w okolicy. Nasz dom i budynki gospodarcze też spłonęły. Został jeden dom, w którym zamieszkało kilka rodzin razem. Kiedy nadeszła wiosna mama zabrała mnie do siebie. Zamieszkałyśmy z innymi w tym jednym, wspólnym domu. Pamiętam, że w maju razem z mamą pracowałam w ogrodzie, gdy nagle przybiegł chłopiec z drugiego końca wsi i poinformował nas, że chłopci wrócili z Majdanka i czekają u naszej rodziny jakieś sześć kilometrów od naszego miejsca zamieszkania. Pamiętam, że mama natychmiast rzuciła wszystko, wzięła mnie na plecy i zaczęła biec na spotkanie męża i syna. Biegła przez całą drogę niosąc mnie „na barana”. Gdy dotarliśmy na miejsce okazało się, że wrócił mój ojciec, jednak brata nie było. Moja mama głośno i rozpaczliwie zaczęła płakać, bo pomyślała, że jej syn nie przeżył. Jednak prawda była zupełnie inna – Jaś żył, ale tymczasowo został u pewnej pani w Lublinie, która się nim zaopiekowała. Okazało się, że mój brat był bardzo chory i wycieńczony. Gdy nastąpiła amnestia i więźniowie mogli opuścić obóz, Jaś nie był w stanie utrzymać się na własnych nogach, a takich chorych Niemcy nie wypuszczali do domu tylko palili. Mój ojciec opowiadał, że stracili nadzieję na to, że Jaś opuści Majdanek, ale stał się cud. Przy samym wyjściu, kiedy żołnierze sprawdzali stan zdrowotny tych, którzy wychodzili na wolność, Jaś wykonał wszystko, o co został poproszony, ale gdy tylko wyszedł za bramę przewrócił się i nie mógł się podnieść. Wtedy pewna życzliwa pani, mieszkanka Lublina, zabrała go do swojego domu i pomogła w powrocie do formy. Za jakieś dwa tygodnie Jaś wrócił do domu. Stało się szczęście w nieszczęściu, ponieważ niektórzy wrócili do domu, jednak chcąc nadrobić zaległości w jedzeniu niestety zachorowali i zmarli. Jaś otrzymał właściwą opiekę i powoli wrócił do zdrowia i do domu. Radość była ogromna. Wojna kończyła się...

- I to już wszystko babciu? – zapytałam.

- Asiu – odpowiedziała babcia – wspomnień jest wiele, to co dziś usłyszałaś to mała ich część, ale robi się późno i czas odpocząć. Myślę, że będzie jeszcze nie jeden raz okazja,

żeby wrócić do opowieści, a teraz cieszymy się, że to już minęło i miejmy nadzieję, że się nie powtórzy, bo to straszne czasy były.

- Tak, masz rację babciu, mam nadzieję, że już zawsze będzie panował pokój, nie będzie wojny i będziemy żyć spokojnie w wolnym kraju. Dziękuję, że mi opowiedziałaś jak wyglądało twoje dzieciństwo i mam nadzieję, że kiedyś poznam jeszcze inne historie z twojego życia. Teraz już musimy iść spać. Dobranoc.

III MIEJSCE

BARBARA DWORZYCKA

Szkoła Podstawowa nr 3 im. doktora Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim
(nauczyciel: p. Marzena Wnuk-Więclawek)

„Zawsze niech będzie miłość”

Miłość,

To ona jest najważniejszym darem,

Darem dla rozerwanej duszy,

Która potrzebuje opatrunku.

Darem dla cierpiącego człowieka,

Który potrzebuje odpoczynku.

Miłość jest jak pierwszy krokus w marcu,

Przebijający się przez śnieg.

Jest jak kawa,

Która dodaje energii.

Jest jak magiczna maść,

Która pozwala poczuć ulgę...

Albo jak letni deszcz,

Który daje natychmiastowe orzeźwienie.

Miłość to najcenniejszy skarb,

Skarb, o który trzeba dbać.

III MIEJSCE

MICHAŁ KNOPIK

Szkoła Podstawowa nr 18 im. Macieja Rataja w Lublinie
(nauczyciel: p. Anna Zielińska)

„Zawsze niech będzie...człowiek!”

1. Kap. Kap. Kap. Rzęsiste krople deszczu dudniły w okna, a gęsta mgła pieczołowicie przykrywała Nowy Świat – miasto w Azji Pomniejszej. Mimo minorowego krajobrazu, nikt nie smucił się tymi widokami, a wręcz przeciwnie: radość pomieszana z niedowierzaniem towarzyszyła żyjącym tam *homo cybersapiens*.

Ewolucja ludzkości gnała jak oszaląła. Ogromne drapacze chmur, wielkie billboardy, latające samochody, robo-zwierzęta poruszające się uliczkami miasta, winda prosto do kosmosu na skolonizowane planety. Podbój nowych światów, jak za czasów Kolumba. Zamiast Ameryki kierunkiem migracji stały się: Mars, Saturn i odkryta przez Polaków najmniejsza planeta Polana. Coraz mniej jednak miejsca pozostawało dla przyrody, coraz mniej miejsca również dla samych ludzi.

Nieustanna gonitwa człowieka za niemożliwym wywróciła życie do góry nogami. Pozorowana ekologia pchała ludzkość do samoupadku (ludzie tylko udawali, że dbają o naturę, w rzeczywistości uśmiercali ją w białych rękawiczkach). Temperatury często przekraczały 50 stopni, a susza stała się zjawiskiem oczywistym. Woda była towarem

luksusowym. Tych, których nie było na nią stać, musieli poddawać się zabiegom hydrolizacji polegającym na chemicznym nawadnianiu komórek z wykorzystaniem foteli podobnych do krzeseł elektrycznych. Zabieg ten był bardzo bolesny. Oto przyroda odplacała się ludzkości: cierpienie za cierpienie.

Mieszkańcy Nowego Świata, widząc zatem dzisiejszą deszczową panoramę, pierwszą od ponad roku, wyszli na ulicę, by świętować. Jednoczyli się w strugach deszczu. Tak bardzo brakowało im kontaktów i jakichkolwiek relacji. Niektórzy nawet nie wiedzieli, na czym polega dotyk drugiego człowieka. Zwyczajne gesty, które kiedyś były podstawą komunikacji, jak np. uścisk dłoni lub pocałunek, wyszły z użycia i tylko przekazywano sobie niczym mityczną opowieść, że kiedyś dawno, dawno temu, ludzie przytulali się do siebie.

Na obrzeżach Nowego Świata w jednej z lepianek, będącej nieliczną pozostałością z minionej epoki, przebudowanej na więzienie, karę odbywała niejaka Alexa Henderson. Córka samego prezydenta miasta nienawidziła ojca, gardziła nim za wszelkie działania dyktatorskie, które zabrały tysiące istnień. Działalność w opozycji przepłaciła wyrokiem dwunastu lat odsiadki.

Kobiecie bardzo brakowało matki, która gdzieś uciekła. Alexa wciąż była młoda (aktualnie ludzie żyją mniej więcej po 600 lat), ledwo skończona setka to wiek wciąż potrzebujący matczynej troski. I o ile u większości osób udawało się za pomocą aplikacji komputerowej wywoływać tylko pozytywne emocje, u Alexy wciąż dominowała tęsknota. A może to właśnie tęsknota jest pozytywna? – nikomu jednak takie pytanie nawet nie przyszło do głowy. Jej ukochana matka ze względu na swoje bezpieczeństwo uciekła do bogatszego Tenanilu, dawnego Egiptu, skąd prawdopodobnie wyemigrowała do Europy Czerwonej (pięciu krajów należących do Komunistycznej Wiecznej Republiki Rosji). Może jeszcze żyje...

Alexa nie chciała dłużej siedzieć w więzieniu. Czuła się niewinna. Mimo tego, że wykształciło u niej się zdrowe sumienie, musiała to zrobić. Tęsknota za matką była nie do stłumienia. W nocy 211 października (zamiast w godzinach czas mierzone w pięciominutowych interwałach – tak szybko płynął) uśpiła trzech strażników i uciekła z więzienia. Udała się do dawnego znajomego, który zajmował się zmienianiem tożsamości, by stać się kimś zupełnie innym. Jej życie restartowało. Nowa twarz, nowa tożsamość, ale stare problemy.

2. Alexa leżała zmęczona na wersalce. Wróciła właśnie z kamieniołomu na Marsie, w którym sterowała koparkami-botami. Jej praca była bardzo odpowiedzialna – rozśmieszała boty tak, aby ciągle miały dobry nastrój. Humorzyste boty potrafiły bowiem zmieniać algorytmy i wówczas zasypywały wykopy bez wydobywania drogocennych metali.

Zaczeponiony o jej nos generator uczuć pozwalał choć na chwilę zapomnieć o mamie. Robo-zwierzak leżał na posłaniu, jakby obrażony na brak okazywania należytych pieśczęt przez jego właścicielkę. Kobietę bolał kciuk, a pieśczęty wymagały intensywnego klikania w przycisk stymulatora bliskości. Dziś chyba nie da rady...

W pewnym momencie usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła je z zawahaniem (przecież w Nowym Świecie nie ma odwiedzin). Był to Mark, sąsiad, który prawie zawsze pracował. Ostatnio widziała go chyba dwa lata temu. Jest badaczem na Polanie i przygotowuje jakieś ekspertyzy dla jej ojca.

- Cześć, Alexa! Widziałem na własne oczy! Słońce wariuje. Niedługo musi nastąpić hiperprzesilenie, a w następstwie słoneczny rozbłysk. To będzie masakra! Wyobraź sobie, że wszystkie roboty, generatory, chipy będą bezużyteczne, skończą się sztuczne leki, a my, mający chipy zamiast umysłu, staniemy się warzywkami. Wtedy pewnie zacznie się wojna nuklearna, potem nuklearna zima, a dalszy scenariusz już znasz... Musimy się ratować! Wyjmijmy z mózgow chipy, zostało nam już tylko kilka lat, by dobrze się do tego

przygotować. Powinniśmy nauczyć się życia od nowa, by samodzielnie przetrwać bez chipów.

Alexa początkowo myślała, że Mark zwariował, jednak przypomniała sobie, że faktycznie słońce od jakiegoś czasu wygląda inaczej. I to zdołało ją przekonać. Ale wyjęcie chipu to przecież tragedia. Bez niego niczego nie będzie w stanie zrobić, nie będzie potrafiła myśleć, a jej wiedza zostanie zresetowana. Będzie jak niemowlę w gęstej mgłę. Mimo lęku myślała racjonalnie. Wyrzuciła chip i zapomniała o wszystkim. O matce również. Jej pamięć została wyzerowana tak, jak system operacyjny przy ponownej instalacji. Alexa stała się człowiekiem bez właściwości. Teraz musi siebie na nowo zainstalować.

3. Minęło osiem lat. 314 dnia grudnia życie stanęło. W ciągu niecałych pięciu minut wszystko, co elektryczne, uległo zniszczeniu. Waliły się budynki, zatrzymywały samochody, wypadki zakorkowały główne arterie miasta. Kierowcy przy wyłączonych chipach nie wiedzieli, jak prowadzić auta. Ludzie czerpiący na co dzień pożywienie z procesu solasyntezy, (przy udziale energii słonecznej) stracili dostęp do pokarmu. W tym prawie apokaliptycznym świecie z czasem umierał każdy. Oprócz grupy Marka i Alex. Żyli oni bez elektryczności, żywili się roślinami i zwierzyną, mieszkali w jaskiniach i byli zdolni do samodzielnego myślenia, gdyż nie posiadali chipów.

Po upływie kolejnych dwóch setek lat przyroda cudownie odrodziła się. Pojawiły się rzeki i możliwe było picie czystej wody. Do lasów wróciła dzika zwierzyzna. Czas zawrócił i powtarzał na nowo swój cykl.

Pewnego dnia w okolicy osiedla Marka i Alexy pojawiła się tajemnicza kobieta. Od dawna tuła się po świecie i szuka ludzi. Potrzebowała towarzystwa. Opowiedziała swoją historię. Pamiętała wiele, gdyż podobnie, jak Mark i Alexa, wyrzuciła ze swojego mózgu chip już dawno temu:

Jakieś wieki temu pewien polityk, który obalił komunistyczną władzę w Czerwonej Europie, chciał przetrwać zagładę Ziemi. Rozmyślał nad tym bardzo długo i wymyślił. Podróż poza naszą galaktykę. Polityk wezwał więc najlepszych architektów, którzy zbudowali statek kosmiczny wielkości największego dotychczasowego pałacu na ziemi. Polityk zgromadził cały swój dobytek i wyleciał w kosmos wraz ze swoimi współpracownikami. Ja również byłam na pokładzie. Okazało się jednak, że życie w przestrzeni kosmicznej było bardzo ciężkie. Ludzie zaczęli walczyć między sobą, sfrustrowani brakiem normalnego pożywienia i wody. Polityk został zamordowany, a statek kosmiczny zawrócony na Ziemię. Podczas lądowania uległ awarii i rozbił się o góry. Tylko ja przeżyłam. Błąkam się po świecie i pierwszy raz od powrotu na Ziemię spotkałam ludzi. Co się tutaj wydarzyło? Gdzie ludzkość?

Alexa zreferowała kobiecie przebieg zdarzeń. Nieznajoma była zaskoczona tym, że polityk z Europy Czerwonej tak trafnie przewidział przyszłość i tym samym uratował jej życie. Sama Alexa czuła dziwne ciepło, słysząc głos kobiety. Tak jakby już kiedyś miała z nią do czynienia.

4. Minęły kolejne dwa lata. Nieznajoma (miała na imię Iva) szybko zadomowiła się wśród drużyny Marka i Alexy. Wspólnie podziwiali rozkwit natury, nie mogąc nadziwić się pięknu przyrody niezmaconemu cywilizacją ludzką. Podczas jednej z wędrówek wzdłuż rzeki Iva zaczęła śpiewać piosenkę. Alexa nie słyszała jej wcześniej, ale miała wrażenie, że doskonale ją zna. Nagle przed oczami wyobraźni stanęła jej mama, która przytula ją podczas zasypiania i śpiewa dokładnie to samo, co Iva. Dlaczego pamięta obrazy z dzieciństwa? Czy to prawdziwe wspomnienia? Tymi wątpliwościami podzieliła się z Markiem. Mężczyzna wytłumaczył jej, że chipy były umieszczane w mózgu dopiero w trzecim roku życia dziecka, co oznacza, że bardzo wczesne zdarzenia są zapisywane w pamięci i mogą być potem odtworzone pod wpływem silnych emocji.

Alexa przez chwilę pomyślała, że Iva mogłaby być jej mamą. To tylko takie naiwne przypuszczenie z nadzieją, że jednak mogłoby okazać się prawdą. Pamięć Ivy zawierała tylko zdarzenia po wyrzuceniu chipa i jakieś zamglone fakty z dzieciństwa. Alexy w nich nie ma.

Nie wiadomo, jak było w rzeczywistości. Ta historia to gra wyobraźni. Zawsze niech będzie człowiek! Teraz pora na Twój ruch, by nas ocalić.

III MIEJSCE

LENA PANKIEWICZ

Zespół Szkół i Przedszkola w Tarnawatce

(nauczyciel: p. Alicja Mazur)

„Przyjaciółka mnie uratowała”

Dzisiaj opowiem Wam o historii, która przydarzyła mi się w ubiegłym roku. W czerwcu została zorganizowana tygodniowa wycieczka szkolna do Norwegii. Pojechali prawie wszyscy uczniowie klas 6-8 i kilka osób z klasy V. Wtedy nikt się nie spodziewał, że czeka tam nas niezapomniana przygoda.

Z Warszawy do Oslo poleciliśmy 2 czerwca. Lot był spokojny, stabilny bez przesiadek i w miarę krótki, bo trwał 2 godziny. Już wtedy byłam szczęśliwa, pełna wrażeń i zaciekawiona nowym państwem. Pierwszy raz leciałam samolotem! Kiedy dolecieliśmy, zakwaterowaliśmy się w czteroosobowych pokojach w hotelu i zjedliśmy kolację. Następnego dnia zwiedziliśmy Norweskie Muzeum Ludowe. Są tam eksponaty z różnych wsi i miast kraju. Można obejrzeć nawet dawne kamienice. Bardzo mnie to zafascynowało. Z przyjemnością słuchałam o tym miejscu i poznawałam historię tego kraju. Zobaczyliśmy również z pewnej odległości Pałac Królewski w Oslo, w którym przebywał sam król Harald V. Wszyscy byli podekscytowani, a zwłaszcza Ola. Od dawna marzyła o tym, aby zamieszkać w Norwegii, dlatego mówiła:

- Patrzcie! Jakbyście chcieli w przyszłości mnie znaleźć i się ze mną spotkać, to będę tu, bo zostanę królową tego kraju! – powtarzała z przekonaniem.

- No na pewno. Powodzenia ci życzę – zakpił Artur.

Zwiedziliśmy jeszcze wiele pięknych i cudownych miejsc, między innymi Muzeum Łodzi Wikingów i Muzeum Paradoksu w Oslo, odbyliśmy też rejs widokowy po fiordach.

Najbardziej zapadły mi w pamięć ostatnie dni podróży. Poszliśmy na Trolltunge. Jest to najpiękniejszy wśród norweskich punktów widokowych i wygląda niesamowicie. Co prawda czekała nas wyczerpująca wędrówka, ale trud rekompensowały niesamowite widoki, które ujrzałam. Właśnie to wydarzenie wspominam najlepiej, chociaż wiąże się z tym pewna niezbyt chlubna historia, ale jednocześnie właśnie wtedy zdobyłam przyjaciółkę od serca, na której mogę polegać w każdej sytuacji.

Wyruszyliśmy w trasę około godziny 6:00. Na początku wszystko wydawało się cudowne. Droga przez pierwsze kilometry była pokryta kamieniami i skałami – wymagała dużo wysiłku. Niektórzy nawet zawrócili. Nauczyciele podzielili się tak, aby wszystkim zapewnić opiekę. Współczułam naszej pani wychowawczynie, która musiała zostać na początku trasy z kilkoma osobami.

Później było coraz lepiej. Wszystko wokół zaczynało się zielenić, rośliny zakwitały, było słonecznie i pogodnie. Obok trasy przepływała przejrzysta rzeka. Mijaliśmy urocze jeziora, podziwialiśmy wznoszące się skały. Szła też z nami osoba niepełnosprawna. Od czterech lat nie miała nogi tylko protezę. Straciła ją w nieszczęśliwym wypadku. Kilka osób zastanawiało się, dlaczego ona jedzie, sądziliśmy, że będzie sprawiać same problemy, jednak okazało się, że Sonia maszerowała wytrwale. Nie słyszałam ani jednego słowa skargi, naprawdę radziła sobie świetnie. Po drodze spotkaliśmy dużo różnych ludzi. Były nawet starsze osoby i dzieci. Po godzinie wędrówki pan przewodnik opowiedział nam, czym

w ogóle jest Język Trolla, do którego zmierzamy. To nic innego jak wysunięta skała o kształcie języka. Swoją nazwę zawdzięcza temu, że według legend i opowieści dawniej w tym kraju żyłytrolle. Nie mogłam się na to wszystko napatrzeć. Byłam zachwycona!

Od pewnego momentu droga stawała się trudniejsza. Było dużo błota i zaczęło się chmurzyć. Na miejsce dotarliśmy o 12:30. Mieliśmy kilka postojów na robienie zdjęć lub na posiłek. Przed wejściem na Język Trolla ustawiła się spora kolejka turystów, ponieważ jest to wąska skała zawieszona w powietrzu nad przepaścią i można tam wchodzić tylko pojedynczo. Każdy chciał mieć zdjęcie z tego miejsca. Nie mogliśmy się doczekać, kiedy tam w końcu wejdziemy. Szczerze mówiąc, nie chciałam tam iść, bo się bałam. Przez pół godziny stałam na końcu kolejki i rozmyślałam. Czułam duży lęk, strach, jakby niepokój i dreszcze na plecach. Zastanawiałam się, czy nie lepiej byłoby się wycofać i wtedy zobaczyłam roześmianą Sonię, która uszczęśliwiona pozowała do zdjęcia, stojąc niemal na krawędzi cypla. Po namyśle doszłam do wniosku, że taka przygoda może się już więcej nie powtórzyć i muszę skorzystać z okazji. Weszłam na skałę jako ostatnia z naszej grupy, niepewnie przesuwałam stopy, zmierzając tylko na środek. Bałam się podejść bliżej brzegu. Z jednej strony się cieszyłam i podziwiałam piękno natury, urocze klify, ale z drugiej byłam przerażona i czułam, jakby miało stać się coś złego. Starłam się zignorować to uczucie i skupić na otoczeniu. W pewnym momencie skała pode mną wyraźnie się poruszyła, a Język Trolla zaczął się zwijać, obawiałam się, że za chwilę zamknie mnie w środku. Zaczęłam pisać i krzyczeć do nauczycieli, że musimy uciekać. Opiekunowie wołali zaniepokojeni:

- Ale co się stało?!

- Nie bój się, usiądź i otwórz oczy!

Tak zrobiłam, usiadłam i uderzałam z całych sił rękoma w skałę, ale wokół była nieprzebyta ściana. To troll zamknął mnie tu na zawsze. Krzyczałam:

- Wypuść mnie! Zostaw!

Jednocześnie słyszałam jakieś kroki.

- Nie zbliżaj się do mnie! – wołałam rozpaczliwie.

Skała zaczęła mnie wciągać, a ja byłam tak sparaliżowana, że nie mogłam się ruszyć. Dostałam ogromnego ataku paniki! W końcu znalazłam się w jakimś ciemnym miejscu. Krzyczałam rozpaczliwie:

- Pomocy! Niech mi ktoś pomoże! Nie wiem, co się dzieje!

Ale nikt mnie już nie słyszał. Tylko te kroki... Poczułam, że ktoś zatrzymał się obok mnie. Byłam przerażona! Nie wiedziałam, co mam zrobić. Po chwili usłyszałam, że Sonia coś do mnie mówi. Więc ją też pochłonął Język Trolla?!

- Co się stało? Gdzie my jesteśmy? – krzyknęłam z ostatkiem sił.

- Nie bój się. Zaraz ci pomogę i będzie wszystko dobrze – głos Soni brzmiał spokojnie.

- Nic nie widzę! Nie mogę się ruszać!

- Uspokój się. To wszystko zaraz przejdzie – mówiła cicho.

Wydawało mi się, że siedziałam tam całą wieczność. Nie mogłam się ruszać i nic nie widziałam. Słyszałam jakieś dziwne odgłosy. Sonia podała mi rękę i powiedziała:

- Już po wszystkim. Otwórz oczy, zobacz, świeci słońce, jesteśmy w najpiękniejszym miejscu na ziemi. Uśmiechnij się, będziesz miała piękne zdjęcie.

Mocno ścisnęłam jej rękę. Poczułam, że rzeczywiście mam zamknięte oczy, więc je otworzyłam. Stwierdziłam, że klęczę na Języku Trolla, który wygląda dokładnie tak jak przedtem, ale nie byłam tam sama obok mnie stała Sonia, dodając mi odwagi ciepłym spojrzeniem zielonych oczu.

- Dziękuję. Nigdy ci tego nie zapomnę – wyszeptałam.

Dziękowałam jej w ciągu całej powrotnej drogi. Ona naprawdę mnie uratowała, chociaż pan przewodnik zapewniał, że wpadłam w panikę i tak naprawdę nic się nie stało. Może tak było, ale moje spotkanie z trollem było takie realne...

Nigdy nie zapomnę tej przygody. Od tamtej pory powtarzam: Zawsze niech będzie dobro! Zawsze niech będzie pomoc! Zawsze niech będzie przyjaźń!
Pamiętką z tej podróży są wspaniałe wspomnienia, piękne zdjęcia i przyjaźń z cudowną osobą, jedyną, która potrafiła zrozumieć i pomóc pokonać moje lęki.

WYRÓŻNIENIE

KRYSTIAN KOŁODZIEJ

Zespół Szkół i Przedszkola w Tarnawatce

(nauczyciel: p. Aneta Mużacz)

„Kartka z pamiętnika”

Ostatnio rozmyślałem sobie nad tym, co w życiu swoim osiągnąłem, czyli nad moimi „sukcesami”. Myślałem tak chwilę to nad matematyką, to nad informatyką, czy nawet plastyką. I nagle przypomniałem sobie o recytacji. Przecież mam w tej dziedzinie parę osiągnięć - zająłem kilka miejsc czy to trzecich, czy drugich, ba, nawet parę razy pierwszych!

Jak to się zaczęło? Sam już tak w sumie nie pamiętam. Była to chyba 4, a może 5 klasa. Dobra, mniejsza z tym. Miałem się wtedy nauczyć jakiegoś wierszyka na pamięć i wyrecytować go przed całą klasą. Oczywiście się go nauczyłem, ale przed występem wyrecytowałem owy wiersz parę razy mojej mamie, która stwierdziła, że to było piękne. Chwilę przed recytacją na lekcji bardzo się zestresowałem, a jednak zrobiłem to najlepiej jak tylko potrafiłem. Dostałem szóstkę! I tak przyszedł czas na kolejny wiersz, i kolejny. Moja pani od języka polskiego zauważyła we mnie talent recytatorski i zaczęła zapisywać mnie na konkursy. Na początku nie szło mi najlepiej, powiedziałbym, że nawet słabo. Jednak z pomocą pani stawałem się coraz lepszy. Niestety przed każdym występem i w trakcie prezentacji mierzyłem się z ogromnym problemem – stresem. Towarzyszył mi on dosłownie zawsze! Za każdym razem trema paraliżowała mnie do tego stopnia, że zapomniałem tekst. Stres bardzo, ale to bardzo mi przeszkadzał i zaprzepaścił wiele razy szansę na sukces.

Wracając do 5 klasy... – to wtedy nastąpiły czasy pandemii. Przez nią moja „kariera recytatorska” strasznie zwolniła, ponieważ do konkursów mogłem wrócić dopiero w 7 klasie, tracąc ponad półtora roku! Jednak nie poddałem się, bo wiedziałem, że jestem w tym dobry. Zająłem w końcu pierwszy raz trzecie miejsce, potem drugie, aż w końcu i pierwsze! Tak to się zaczęło... Ze stresem niestety zmagam się do dziś. Jednak mam wrażenie, że z każdym konkursem jest jakoś łatwiej i odczuwam mniejszą treść.

Bardzo dobrze pamiętam mój występ z początku tego roku szkolnego. Przed prezentacją stresowałem się jak nie wiem. Miałem mówić jako ostatni, więc to mi trochę pomogło. Kiedy wreszcie nadeszła moja kolej zrozumiałem, że jeśli dam z siebie wszystko i bardziej w siebie uwierzę, mam szansę wygrać. I tak też się stało. Podczas mojej recytacji dosłownie każdy oderwał się od tego, co właśnie robił i patrzył na mnie, wsłuchując się. Gdy uklonem dałem znak, że skończyłem, usłyszałem tak gromkie brawa, że aż ciepło na sercu mi się zrobiło. Poczuję się niesamowicie! Byłem szczęśliwy... Zawładnęły mną takie emocje, że nie potrafiłem odpowiedzieć na pytanie jury o autora wiersza.

Dziś, jak myślę o recytacji, to myślę właśnie o tej sytuacji – dodaje mi to pewności i wiary w siebie, a pochwały, które słyszę za występy na przykład na akademiach, dają mi wiele satysfakcji. W ubiegłym tygodniu brałem udział w audycji szkolnej upamiętniającej Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Miałem wyrecytować podczas niej wiersz. Na początku się stresowałem, jednak okazało się, że mówienie do mikrofonu jest dużo prostsze niż mówienie do ludzi. Audycja się rozpoczęła i po chwili nadeszła moja kolej – chyba mnie poniosło, bo czas się wtedy dla mnie zatrzymał... Wszystko wokół zniknęło... Byłem tylko ja i ten wiersz:

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco

*a droga którą Jaś Małgosia dreptali do szkoły
nie rozstąpi się w przepaść
[...]*

Zbigniew Herbert, *17 IX*

Chciałem, by wszystkie emocje zawarte w słowach wybrzmiały w moim głosie. Nie spodziewałem się jednak takich pochwał, jakie usłyszałem na najbliższej przerwie czy to od nauczycieli, czy to od rówieśników. Super uczucie!

Czytam to, co tu napisałem, kolejny raz, patrzę na swoje dyplomy i uśmiecham się sam do siebie. Mylę, że mogę być z siebie dumny. Niedługo kończę podstawówkę, idę do szkoły średniej. Jednak jedno wiem na pewno – koniec tego etapu nauki nie oznacza końca mojej pasji recytatorskiej. Będę się starał rozwijać i pielęgnować mój talent. Mam też ogromną nadzieję, że spotkam taką osobę, która mi w tym pomoże i poprowadzi mnie dalej. Uwielbiam recytować, a ze stresem z tym związanym udało mi się już chyba zaprzyjaźnić...

GRUPA III

WYRÓŻNIENIE

ANHELINA TIKHACH

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Niesłyszącej i Słabo Słyszącej im. Jana Pawła II w Lublinie

(nauczyciel: p. Adela Bielecka)

„W najpiękniejszym lesie”

— W najpiękniejszym lesie,
czujesz w sercu
spokój i odwagę.
W nocy studiujesz runy,
karty tarota, konstelacje,
medycynę ziołową.

Chodzisz boso
wzdłuż leśnej ścieżki.
Kochasz naturę,
zielone góry, zapach sosny,
piękne jeziora.
Lubisz astronomię, ponieważ
lubisz komety, gwiazdy, galaktyki,
i jesteś tak prostoliniowy w swojej duszy,
nie odczuwasz żadnych trudności.

A przed tobą, ukochana osoba,
kim jesteś? przez całe życie
marzyłam o tym.
A także ty, leśna czarodziejka.
Dzielna żona i dzielny człowiek
z odważnym sercem.

— Możesz sobie wyobrazić?!
To jest coś niesamowitego,
leżeć na trawie.
Razem z ukochaną osobą, a on mówi:
„jesteśmy ponad pięć metrów nad niebem”.

„У найпрекраснішому лісі”

— У найпрекраснішому лісі,
ти в душі відчуваєш
спокій та хоробрість.
Вночі ти вивчаєш руни,
карти таро, сузір'я,
трав'яні ліки.

Ти ходиш босоніж,
по лісовій стежці.
Ти любиш природу,
зелені гори, запах сосни,
красиві озера.
Ти любиш астрономію, тому що
тобі подобаються комети, зірки, галактики,
і тобі в душі так легко,
зовсім труднощі не відчуваєш.

І, перед тобою, кохана людина,
якого ти все життя
мріяла про це.
А ще, ти, лісова чаклунка.
Смілива дружина і сміливий чоловік
з хоробрим серцем.

— Уявляєш?!
Це щось неймовірне,
лежиш на траві.
Разом з коханою людиною, і він каже:
„ми з тобою понад п'ять метри над рівнем
неба”.

WYRÓŻNIENIE

ZUZANNA KOWALSKA

Międzynarodowe Liceum Ogólnokształcące Paderewski w Lublinie
(nauczyciel: p. Beata Księżopolska)

„Dawno”

nie odchodź
nie umiem
nie chcę dorastać
myślami powracam do kolorów
beztroski
uśmiechu

teraz tylko paraliżująca szarość
łzy niezrozumienia
walka
o każde wspomnienie

WYRÓŻNIENIE

MARIA CZABAJ

Międzynarodowe Liceum Ogólnokształcące Paderewski w Lublinie
(opiekun: p. Katarzyna Górkiwicz)

„Anioł”

Drogi pamiętniczku, pierwsze dni liceum zawsze są trudne. Moja szkoła średnia zaczęła się zdecydowanie z przytupem. Poślizgnęłam się w łazience. Bez względu na to jak bezsensownie to brzmi, tak właśnie było. Skoro już o tym piszę, musisz również wiedzieć, że jestem osobą ciągle szukającą uwagi. Jestem swego rodzaju egocentrykiem, który wciąż uczy się i boleśnie doświadcza tego, że nie jest pępkiem świata. Tak było i tym razem. Liczyłam, że ludzie naprawdę zaczną się ze mną liczyć, spojrzą, zauważą i przestanę być jedynie pomijaną, małomówną dziewczyną.

Niestety, jak już wcześniej zauważyłam, tak się nie stało. Ostrzegam, wdrapywanie się na strome schody o kulach, z unieruchomioną nogą, nie było takie proste. Pomimo zapewnień lekarza, chłopcy wcale nie wnosili mnie na rękach, raczej unikali choćby drobnej pomocy. Tylko jedna dziewczyna z klasy zaoferowała pomocną dłoń, którą z ulgą przyjąłam. Inna podbiegła do mnie, krzyząc „Brachu! Czy to gips?! Mogę się podpisać?!”. Tak właśnie zostałam przyjęta w szkole. To była ta chwila. Pierwsza lekcja. Zajęcia minęły mi na rozmyślaniach o prawdziwej przyjaźni, jakiej pragnęłam doświadczyć w liceum. Towarzysze z młodszych lat przestali się odzywać i rzadko dawali jakiegokolwiek oznaki życia. Tak więc pozostała mi jedynie moja rodzina oraz ten ciągle obserwujący mnie zza okna ptak.

Kochany pamiętniczku, dziś znów mnie odwiedziła. Lekcje miały opornie i mozolnie jak co dzień. Wtorek – mój zniechęcający dzień, niby najmniej lekcji, a jednak najbardziej uciążliwy. Matematyka upłynęła mi na wewnętrznych dylematach o ludzkich relacjach. Przyjaciele są zwykle nazywani naszymi aniołami stróżami, broniącymi nas przed złym losem. Pomagają, wspierają, są nam najbliżsi czasem nawet zastępują nam rodzinę. Zastanawiałam się więc „Kto jest moim aniołem stróżem?”.

Podczas rozmyślań mój nowy gość bacznie mnie obserwował. Była to sroka, którą od niedawna widywałam buszującą w krzakach przed szkołą. Za każdym razem pojawiała się w najgorszych dla mnie momentach, tych najsmutniejszych i najbardziej ponurych, dodając otuchy. Cóż, przynajmniej ona jedna.

To był ciężki dzień, nie radzę sobie. Nie potrafię rozmawiać z innymi ludźmi, zaczynam się wycofywać. Coraz ciszej mówię, jąkam się, jest mi głupio. Staram się. Jestem miła i pomocna. Jednak nadal nie umiem znaleźć przyjaciół. Wszyscy mają swoją grupę lub przynajmniej jedną bliską im osobę.

A ja?

Siedzę samotnie na ławce przed szkołą i spoglądam w stronę tej osobliwej sroki. Patrzę, jak wlatuje i skacze po gałęziach drzewa. Jest taka radosna i beztraska. Dziwne, ale dzięki niej czuję się o wiele lepiej, zaczynam rozumieć jaką rolę pełni w naszym życiu prawdziwy przyjaciel – wspiera nas.

Dziś mieliśmy zajęcia o cudach, które nie mają naukowego wyjaśnienia. Jednym z przykładów, który dał mi do myślenia, było wybudzenie się ze śpiączki pewnej kobiety. Przez ostatnie 10 lat tkwiła przykuta do łóżka szpitalnego, a tydzień temu magicznie się zbudziła. Opowiadała różne dziwne historie. Podobno wspominała wszechobecną ciemność, była pozostawiona sama ze swoimi myślami, decyzjami i przeszłością. Postawiono ją przed wyborem przedstawionym przez jaśniejącą postać zmarłego ojca. Wtedy właśnie zrozumiałam, że to był jej własny anioł stróż. Każdy z nas ma swojego i u każdego z nas jest to ktoś inny. Dla tej kobiety był to ojciec, którego mocno kochała, dla większości osób mogą to być przyjaciele. W takim razie „*Kto jest moim aniołem?*”.

Najdroższy pamiętniku, muszę przyznać, że po czterech wpisach nie mogę się od ciebie oderwać. Nigdy nie sądziłam, że dzięki tobie uda mi się wyciszyć emocje, a jednak dobrze się sprawujesz. Żaląc się tobie, nie przelewam swojego złego nastroju na innych. Sroka cały czas dotrzymuje mi towarzystwa, zaczynam się zastanawiać, czy to jej nie przypadnie rola mojego anioła stróża. Wiem tyle – ona nie jest zwykłym ptakiem, jest wysłannikiem. Ktokolwiek znajduje się tam na górze wysłał ją, by się mną opiekowała. Nie pytaj, skąd to wiem. Ja po prostu to czuję. Ona nie jest byle kim, dodaje mi siły, kiedy jej potrzebuję. Patrząc na to, jak swobodnie przemieszcza się z jednej gałęzi na drugą, moje myśli się uspokajają, serce patrzy na wszystko ze świeżym optymizmem.

To mój anioł stróż.

GRUPA IV

I MIEJSCE

ZOFIA SUSKA

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Prof. Zofii Sękowskiej w Lublinie
(nauczyciel: p. Ewa Kozuszek)

„Moc herbatki”

Wieczorna herbatka to klucz do spokoju
Dzięki Niej można uciec od trudu i znoju
Wystarczy tylko ją zaparzyć
Usiąść, zamknąć oczy i... marzyć
To takie przyjemne przy ciepłym napoju
zrelaksować się w ciszy i w spokoju
I unieść się tak lekko ku górze
I pożeglować na białej chmurze
do pięknej pełnej marzeń krainy
Gdzie można zobaczyć te piękne liny
po których można się wspiąć do nieba
I tylko tego tu było trzeba
by Szczęście uniosło się w górę do ogrodu
i jeszcze tylko się uśmiechnęło
i w objęcia swoje delikatnie wzięło

Przy herbatce można tak się rozpromieniać co dnia
I cicho z kimś sobie usiąść
I napić się. I rozmawiać. I coś też poopowiadać
I powspominać te dawne czasy
kiedy to kwitły łąki i lasy
I kiedy fale lekko szumiały
i stopy bose obmywały
Ach! Takie to były wtedy chwile-
piękne delikatne, niczym motyle
I taka właśnie jest moc herbaty
że gdy choć chwilę się jej napije
to od razu w innym świecie żyje
Dlatego...
niech trwa i trwa ta chwila herbaciana
bo jest pięknymi czarami owiana

I MIEJSCE

ALEKSANDER SZCZEPANIK

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Stefana Batorego w Zamościu
(nauczyciel: p. Marzena Wityk)

„Mój nauczyciel wspomagający”

Chciałbym przedstawić pana Zbigniewa, mężczyznę w średnim wieku, który jest moim nauczycielem wspomagającym.

Pan Zbyszek jest raczej wysoki i szczupłej budowy ciała. Ma okrągłą twarz i krótkie, ciemne włosy. Zwykle ubiera się w dżinsowe spodnie, kraciatą koszulę i wygodne buty. Zazwyczaj jeździ do pracy rowerem, ale lubi też nim jeździć w wolnych chwilach.

Pan Zbyszek jest osobą budzącą zaufanie, otwartą i o złotym sercu. Wyróżnia się tym, że lubi rozmawiać z innymi ludźmi i nigdy nie powie o kimś złego słowa. Jest również wielkim optymistą i w każdej sytuacji może dostrzec pozytywne strony.

Pan Zbyszek jest wszechstronnie uzdolnionym człowiekiem. Nawet jak nie ma mnie w szkole, to pracuje z małymi dziećmi na świetlicy lub zastępuje innych nauczycieli, ucząc starsze klasy chemii. Odznacza się cierpliwością i ma stalowe nerwy, skoro wciąż wytrzymuje z klasą 6B, która jest tak szalona, że nawet nie da się jej opisać.

Według mnie pan Zbyszek jest miłym człowiekiem, na którym zawsze można polegać. Cieszę się, że od sześciu lat mam takiego nauczyciela i przyjaciela. Tak przyjaznych osób, jak on, jest niewiele i przydałoby się ich więcej.

I MIEJSCE

ALEKSANDRA HACZYK

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Zamościu

(nauczyciel: p. Joanna Banaszkiewicz)

„Moje marzenia o podróżowaniu”

Czy marzenia zawsze się spełniają? Pewnie nie zawsze i nie każdemu. Opowiem wam krótką historię o tym, jak ja spełniłam swoje marzenie. Zaczęło się od bardzo tragicznego wydarzenia w mojej rodzinie. Kilka lat temu wiosną zmarł tragicznie mój starszy osiemnastoletni brat. Aby trochę złagodzić nasz smutek, moja chrzestna zaprosiła nas do siebie do Norwegii. Od zawsze marzyłam o wyjeździe do innego kraju. Ciekawiło mnie, jakie to uczucie, gdy leci się samolotem i wzbija w chmury. Gdy mama zgodziła się na ten wyjazd, oszalałam ze szczęścia i poleciałam! To była pierwsza taka podróż za granicę w moim życiu, chociaż bardzo bałam się, gdyż nigdy nie leciałam samolotem. Od razu pobiegłam pakować swoje najpotrzebniejsze rzeczy. Mama wytłumaczyła mi, że w samolocie jest określona waga bagażu. To już był trochę problem, bo ja chciałam spakować pół swojej szafy. Po spakowaniu pojechaliśmy do Gdańska. Gdy przyjechaliśmy na lotnisko, dało się zauważyć dużą ilość ludzi, ich bagaże, tablice z odlotami i przylotami. Po przejściu odprawy bagażowej poszliśmy na odprawę biletową, którą przeprowadzał pogranicznik. Po czym przeszliśmy przez halę z dużą liczbą okien, przez które było widać różne samoloty. Cały czas trzymałam się blisko mamy, żeby się nie zgubić. Po zajęciu oznaczonych miejsc odłożyliśmy bagaż podręczny. Sam lot przebiegł bardzo przyjemnie. Dobrze, że siedziałam blisko okna, więc mogłam wyglądać na chmury i piękne krajobrazy z góry. Widok odbierał mi mowę. Nawet mama się dziwiła, że ja nic nie mówię (a tak to ciągle nadaję). Jak już wylądowaliśmy oraz wysiadaliśmy, poczułam zmianę klimatu oraz zauważyłam bezchmurne niebo. Norwegia ogólnie jest ciekawym państwem do odwiedzenia, ponieważ można zobaczyć piękne krajobrazy, fiordy, duże wodospady i krystaliczne morze oraz malownicze miasteczka i drogę trolli. Ciekawym zjawiskiem jest zorza polarna, która jest rzadko spotykana. Mnie niestety nie udało się jej zobaczyć. Można też popłynąć promem. Norweskie powietrze różni się od polskiego, ponieważ pogoda tutaj jest zmienna, często pada i tylko czasami wychodzi słońce. Norwegia to zdecydowanie jeden z ładniejszych widokowych krajów. Dodatkowo ludzie są bardzo kulturalni. Wszędzie panuje porządek i spokój. Bez problemu, niemal z każdym można dogadać się po angielsku. Nawet jeśli nie znacie języka, to jest tutaj mnóstwo pracujących Polaków, którzy są pracowici, porządni i dokładni.

Pamiętajcie! Marzenia zawsze mogą się spełnić, ponieważ gdy czegoś bardzo chcemy, możemy to osiągnąć bez problemu i obaw, że się nie uda. Prawdą jest, że podróże kształcą,

poznajemy inną kulturę, obyczaje i oczywiście piękno przyrody danego kraju. Moja rada – uczenie się języka angielskiego, to pomaga. Dlatego warto marzyć i podróżować.

II MIEJSCE

JANINA BASZCZ

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Ewy Szelburg-Zarembiny w Karczmiskach
(nauczyciel: p. Anna Tulpan)

„Przyjaciół”

Czy świeci słońce, czy pada deszcz,
Zawsze przy mnie przyjaciel jest.
Z nim spędzam czas mile,
To są niezapomniane chwile.
Choć w życiu zakrętów wiele,
Choć czasem trzeba błędzić jak we mgle.
Ty zawsze umiesz pocieszyć mnie
Gdy nie się nie układa i jest mi źle.
Dźwigać moje smutki pomagasz,
Nigdy pomocy nie odmawiasz.
Ty obok – w radości czy w chorobie
Wspierasz, wiele zawdzięczam Tobie.

II MIEJSCE

ZUZANNA NIEDŹWIEDZKA

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Ewy Szelburg-Zarembiny w Karczmiskach
(nauczyciel: p. Agata Ścibor)

„Przyjaźń”

Jest takie uczucie na świecie
W żadnym sklepie kupić go nie możecie.
Ono zawsze rozumie, wspiera, pomaga
Zapłaty nigdy nie wymaga.
Przyjaźń na imię ma
I szczęście człowiekowi da.
Przyjaźń to wielkie uczucie,
Co łączy dwie bratnie dusze.
O nią należy zabiegać i dbać,
Bo może uschnąć jak niepodlany kwiat.
Nigdy się nie wyczerpuje, to wyjątkowy skarb
I może trwać mimo upływu lat.

III MIEJSCE

ALEKSANDRA POTAPCZUK

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. ks. Jana Twardowskiego we Włodawie
(nauczyciel: p. Joanna Tkaczuk)

„Projekty Oli”

Rozdziały:

1. Moje marzenia o lekcjach szycia sukienek.
2. Narysowanie projektu i uszycie sukienki na konkurs.
3. Radość z ogłoszonych wyników.
4. Wyjazd do Paryża.
5. Nawiązanie nowych kontaktów.
6. Zakończenie.

Rozdział 1.

Ta przygoda zaczęła się pewnego dnia w styczniu. - Moje marzenia o szyciu sukienek nareszcie się spełnią! - radośnie wykrzyknęłam, gdy przeczytałam w Internecie ogłoszenie słynnej francuskiej projektantki mody Wewum Krulew o konkursie na najpiękniejszą suknię. Postanowiłam narysować, uszyć i udekorować najwspanialszą kreację, która zachwyci cały świat mody. Cały wieczór i całą noc pracowałam. Miałam mnóstwo projektów, ale wybrałam według mnie mistrzowski. Dobrałam wykwintny materiał, z którego uszyłam suknię, później przystroiłam ją pięknymi dodatkami. Nad ranem model był gotowy.

Rozdział 2.

Następnego dnia już wczesnym rankiem zaczęłam działać, aby mój model jak najszybciej dotarł do Paryża. Starannie złożyłam suknię, dokładnie zapakowałam i zaadresowałam paczkę. Do przesyłki dołączyłam list do dyrektorki szkoły projektowania.

Rozdział 3.

Codziennie sprawdzałam, skrzynkę pocztową. Aż po trzech tygodniach...

JEST!!!!

Gdy otwierałam kopertę, serce mocno mi biło, a ręce się trzęsły. Delikatnie wyjęłam kartkę z koperty i nagle przeczytałam, że wygrałam. - hurrra!!! - wykrzyknęłam na całe gardło. W tym momencie mieszały się we mnie uczucia radości i zdziwienia. Zdziwienia, bo taka skromna dziewczyna jak ja, wygrywa tak ważny konkurs: a radości, bo marzenia o nauce projektowania w Paryżu stały się możliwe. Zaczęłam pakować walizkę, włożyłam swoje najładniejsze ubrania i przewodnik po Paryżu.

Rozdział 4.

Następnego dnia musiałam rano wstać na samolot. Pożegnałam się z bratem i rodzicami, a potem taksówką pojechałam na lotnisko. Czekał mnie ponad dwugodzinny lot do Paryża, dla mnie lot do przygody życia. W samolocie miałam miejsce koło okna, a moją sąsiadką była elegancka dama z pieskiem na kolanach, która zapytała mnie o cel podróży. - Lecę do Paryża po odbiór nagrody za najpiękniejszą suknię. Jestem taka podekscytowana! Pierwszy raz lecę samolotem i w ogóle Paryż był moim marzeniem, świat mody zawsze mnie fascynował - szczebiotałam radośnie. Dama spojrzała na mnie i uśmiechnęła się dyskretnie. Słuchała mnie uważnie i kiedy w końcu zamilkłam, powiedziała: - Pozwól, że i ja się przedstawię. Nazywam się Kornelia de Chanello, jestem właścicielką szkoły projektowania i produkcji ekskluzywnej odzieży dla pań. Właśnie za tydzień urządzamy kolejny pokaz najnowszej kolekcji, na który serdecznie cię zapraszam. Chyba wyobrażacie sobie, jaka się w tym momencie poczułam

szczęśliwa. Jeszcze nawet nie wylądowałam w Paryżu, a już zawarłam takie znajomości. Moje marzenia wciąż się spełniały.

Rozdział 5.

Dotarłam na miejsce. Już z daleka zobaczyłam panią dyrektor, Wewum Krulew. Miała długie, kręcone rude włosy, mocny makijaż. Ubrana była w białą bluzkę, czarną spódniczkę, popielatą, elegancką pelerynę, na jej łabędziej szyi lśnił diamentowy naszyjnik. Wyglądała zjawiskowo. - Witaj Olu, cieszymy się z Twojego przyjazdu. Jak minęła Ci podróż? – z uśmiechem zapytała pani dyrektor. - Wszystko w porządku, dziękuję - odpowiedziałam. Weszłyśmy razem do szkoły. Pani Wewum pokazała mi wszystkie fajne miejsca, w których lubią przebywać uczennice: klasy, biblioteka, stołówka i spa. Kiedy już zapisałam się w księdze internatu poszłam do pokoju. Nikogo tam nie było, więc zaczęłam się rozpakowywać. I nagle weszły moje współlokatorki. - Aaaaaa - krzyknęłam przestraszona. - Ojej kim jesteś, co tu robisz? - zawołały na mój widok. - Jestem waszą współlokatorką, mam na imię Ola, przyjechałam z Polski - odpowiedziałam. - Ach, to Ty jesteś tą nową koleżanką. Pani dyrektor o Tobie mówiła, ale nie wspomniała, że przyjedziesz z Polski - wykrzyczały dziewczyny. Potem siedziałyśmy razem na moim łóżku i do późnej nocy rozmawiałyśmy o swoich rodzinach, krajach, planach. Było wesoło, miło i od razu bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. Następnego dnia rano w szkole dostałam plan zajęć: projektowanie, krojenie, szycie, wszywanie pasmanterii, modeling, historia mody. Weszłam do sali i siadłam w pierwszej ławce. - Tylko nie tam! - krzyknęły moje nowe przyjaciółki. Cruella będzie wściekła, to jej miejsce. - Ale ja będę stąd dobrze widziała. Może się z nią jakoś dogadam - odpowiedziałam z uśmiechem. Nagle w sali zrobiło się cicho. „Cruella, Cruella, będzie afera...” - zaczęły szeptać koleżanki.

- Kim jest Cruella? - To moje miejsce, wynoś się stąd! Co sobie wyobrażasz? I skąd się tu wzięłaś? - usłyszałam niemiłe pytanie. - Jestem Ola, przyjechałam z Polski, będę się z Wami uczyć. Trochę gorzej widzę, więc pierwsza ławka jest dla mnie w sam raz - odpowiedziałam. - Nic mnie to nie obchodzi, musisz usiąść w innej ławce - odpowiedziała wyniośle. Po zajęciach i obiedzie przyszła pora na wolny czas, który mogliśmy spędzić w spa. Było świetnie, odprężyłam się po podróży i pierwszych emocjach związanych ze szkołą. Niestety, po wyjściu z masażu, gdy weszłam do szatni... - O nie, o rany, o nie wierzę - krzyczałam na widok porwanych ubrań i sukienek, które uszyłam na zajęciach. - Co się stało? - zapytałam zdumiona. - Pewnie to sprawka Cruelli, jest strasznie mściwa - oznajmiły przyjaciółki. Wściekła poszłam do Cruelli. - Dlaczego to zrobiłaś?! To była moja ciężka praca, tyle wysiłku włożonego w przyszywanie cekinów! - Bo tak, żebyś wiedziała raz na zawsze, kto tu jest najważniejszy! - Wszystkie tu jesteśmy na równych prawach, wszystkie się uczymy, wszystkie jesteśmy zdolne! - TAKA JESTES NUDNA HAAAAHA - szyderczo roześmiała się Cruella. - No trudno, widać, że nigdy się nie zmienisz - odwróciłam się od niej i wybiegłam z płaczem. Siedziałam na swoim łóżku zapłakana. Przyjaciółki pocieszały mnie, jak mogły. Cruella nigdy się nie zmieni, coś z nią jest nie tak. Chyba ma jakieś problemy w życiu i za nie odgrywa się na innych - stwierdziła Christine. Po kolacji do pokoju weszła Cruella. Zrobiło się śmiertelnie cicho. - Przepraszam byłam beznadziejna, nie chcę taka być - wyszeptała z opuszczoną głową. Byłyśmy zdumione tą niespodziewaną przemianą, trudno nam było uwierzyć, że to się dzieje. Następnego dnia, gdy weszłam do klasy miejsce w pierwszej ławce było wolne, ale po wczorajszym dniu nie odważyłam się tam usiąść. Siadłam z Christine w trzeciej ławce od końca. Gdy pojawiła się Cruella usłyszałam: - Olu usiądź ze mną, proszę, w pierwszej ławce. - Jesteś pewna? - zapytałam ze zdziwieniem. - Ależ tak, od wczoraj dużo zrozumiałam. Jestem po waszej stronie, chcę być Waszą przyjaciółką. Wieczorem, gdy wszystkie spotkałyśmy się w pokoju, Cruella opowiedziała nam swoją historię. Otóż, miała młodszą siostrzyczkę, która od urodzenia miała chore serduszko. Cała rodzina na czele

z Cruellą obawiała się o jej życie. Jedynym ratunkiem była operacja, którą można było przeprowadzić dopiero, gdy Malutka skończy rok. Wszyscy bali się, że tego nie doczeka. I właśnie wczoraj wszystko się odmieniło na dobre. Siostrzyczka pomyślnie przeszła operację i jest już zupełnie zdrowa. Kiedy Cruella dowiedziała się o tym szczęściu, zaczęła bardzo żałować, że tak samolubnie i wstrętnie zachowywała się wobec innych koleżanek. Postanowiła zupełnie się zmienić i z wdzięczności za zdrowie siostrzyczki teraz pomagać innym.

Zakończenie.

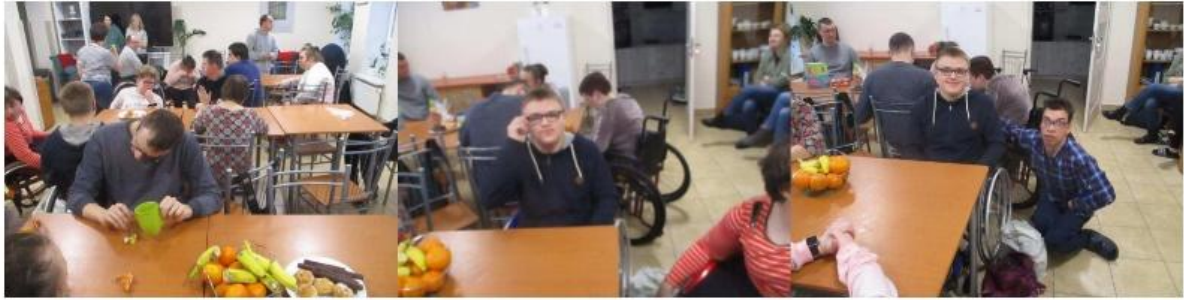
To i inne zdarzenia działały się podczas mojego pobytu w Paryżu. Ten wyjazd był dla mnie najlepszą szkołą życia. Zrozumiałam, że lepiej pomagać niż dokuczać i że tylko w ten sposób możemy mieć dobrych ludzi w pobliżu. Przekonałam się, że tylko sumiennością i ciężką pracą można osiągnąć swoje cele. Z czasu nauki w Paryżu zachowałam do dziś miłe przyjaźnie, ku mojej radości największą z Cruellą. Do dziś rozwijam swoją pasję projektowania sukienek.




III MIEJSCE

PAWEŁ KOLIBSKI






Warsztat Terapii Zajęciowej „Krok za krokiem” w Zamościu
(nauczyciel: p. Anna Grzesiuk)

„Zajęcia komputerowe, moje 26. urodziny”













  **26** 
Zajęcia komputerowe, moje 26 urodziny.

 **7**  2023 roku,   mama spakowała przysmaki   na moje przyjęcie








+    do Warsztatu. Po  drodze zrobiliśmy dodatkowe **++**  zakupy.





Właśnie  tego  dnia skończyłem **26**  lat. Na zajęciach komputerowych  wyszukiwałem








 w internecie  piosenki  na moją urodzinową imprezę. Poprosiłem pana **J**  Jana, aby przekazał

 Szymonowi,  że impreza została  przeniesiona  na godzinę **13**  Po obiedzie  poszedłem

 z panem **J**  Janem  na  górę,  po mojego przyjaciela **S**  Szymona. Razem  zjechaliśmy  windą,






 Prowadziłem  wózek  z Szymonem  do mojej  sali. Przedstawiłem  go  kolegom **+**












 kolegankom  z Warsztatu. Zaprosiłem uczestników  warsztatów  na słodko-owocowy poczęstunek.

  **100**  **+**    
Wszyscy zaśpiewali mi Sto lat i złożyli życzenia. Podziękowałem za życzenia

+     **+**  **+**   
i prezenty. Robiłem zdjęcia kolegom i koleżankom i ja byłem z nimi







     
fotografowany. Po poczęstunku zaniósłem talerz z częścią urodzinowych smakołyków do











 **S**     
pracowni komputerowej. Zaprosiłem Szymona, aby pokazać mu co robię podczas zajęć



    **P**       
z komputerem. Kolega Paweł tłumaczył, co chciałem powiedzieć. Pokazałem na komputerze










   **a**  **S**    
zapisany przeze mnie fragment wierszyka, a Szymon głośno go przeczytał. Powiedziałem,






        
że w pracowni, każdy sam porządkuje swoje stanowisko pracy. W pewnym

  **S**        
momencie Szymon poprosił mnie, abym zawiózł go do toalety. Zrobiłem o co

         
prosił i pilnowałem pod drzwiami, czekałem na niego. Znowu odwoziłem go do windy

+   **J**  **S**    **S** 
i z panem Janem odprowadziliśmy Szymona do klasy. Szymon był zadowolony,

        
że pamiętałem o nim i zaprosiłem go na swoje urodziny. Od dawna lubimy się,

=     
jesteśmy przyjaciółmi. To była super urodzinowa impreza.

WYRÓŻNIENIE

NATALIA KLIK

Środowiskowy Dom Samopomocy „Krok dalej” w Białobrzegach

(nauczyciel: p. Monika Suszek)

„Oda do A.”

Ukochany, najdroższy
nigdy nie będziesz Moim,
nie zasługuje na Ciebie.

Marzę o kimś takim jak Ty, aby przyjechał niczym księżę na białym koniu. Marzę o kimś kto powie jesteś miła, sympatyczna i seksowna.

Mój miły, jesteś moim wymarzonym chłopakiem, którego nigdy mieć nie będę. Pragnę Cię całym ciałem, duszą całą. Pragnę, abys był w moich snach. Jesteś jak cukier słodki, jak lawa gorący... Nigdy nie będziesz mój.

Myśl o Tobie rozpala mnie do czerwoności. Dla mnie jesteś nie do zdobycia. Nigdy nie będzie mi dane to cudowne uczucie, jakim jest być kochaną. Jedyne co mogę to napisać o tym gorącym uczuciu. Zrzucić je z mojego serca. Gdyby moje ciało nie było niepełnosprawne poszłabym za Tobą... w tę radość, pokusę, miłość. Jesteś piękny, masz piękne wnętrze. Chciałabym być Twoją muzą... Ale nigdy cię nie dostanę.

Twoja na zawsze N.

WYRÓŻNIENIE

BARTŁOMIEJ NOWOSADOWSKI

Środowiskowy Dom Samopomocy „Krok dalej” w Białobrzegach

(nauczyciel: p. Monika Suszek)

„Godność”

Była sobie osoba z niepełnosprawnością. W trzecim roku życia trafiła do trochę innego przedszkola założonego przez doktor Marię. Chciała się bawić, ale czuła i wiedziała, że możliwości fizyczne jej ciała nie pozwalają na to. Nie chodziła, nie mogła sama się najeść ani napić, zawsze liczyła na pomoc mamy i ją otrzymywała. Tą osobą byłem, jestem ja - czyli Bartek. W pierwszych dwóch tygodniach strasznie płakałem i tęskniłem za domem i rodziną. Po tym czasie zachorowałem i trafiłem do szpitala. Wtedy już nie płakałem widząc, że jestem wśród osób bardzo podobnych do mnie.

Rozpoczynając naukę w szkole spotkałem na swojej drodze Agnieszkę, która pomogła mi komunikować się, wyrażać swoje potrzeby i nawiązywać relacje nie tylko z najbliższym otoczeniem. Kolejna ważna osoba to Irek, który wprowadzając mnie w świat sportu osób z niepełnosprawnością dał poczucie, że „coś mogę zrobić i mieć swoje sukcesy”. Był to dobry czas, gdy mogłem wzbic się wysoko w chmury czyli polecieć samolotem do krajów europejskich, a to wszystko dzięki sportowi i Bocci, w której to dyscyplinie byłem naprawdę wyśmienity - mistrz i dwa razy vice mistrz Polski. Świat stał się dla mnie też bardziej otwarty, gdy po raz pierwszy wsiałem i przejechałem się wózkiem elektrycznym.

Inną osobą, równie ważną, którą spotkałem na swojej drodze jest mój asystent Łukasz. Mam możliwość zwiedzić te miejsca i poznać ludzi, których sam nigdy bym nie poznał. Ważną rolę w mojej samodzielności odegrało to, że mogłem być w Centrum Aktywności Społecznej Osób z Niepełnosprawnością w Zamościu. To były moje pierwsze dni i noce bez mamy.

W ostatnich latach spotkałem na swojej drodze cudownych ludzi ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Białobrzegach. Ludzie i klimat tam panujący dają mi poczucie domu.

Wspaniałym miejscem w tej samej miejscowości okazała się też tzw. „Willa”, gdzie mogłem spać i spędzać czas po zajęciach w ŚDS. Obecnie, po wielu staraniach również z mojej strony powstał nasz „Rodzinny Dom” – miejsce, w którym jestem i na pewno będę wraz ze swoimi przyjaciółmi. Chciałbym z nimi być tu szczęśliwy do końca naszych dni. Oto moje dobre życie, osoby z niepełnosprawnością, która chce, aby to co było - jest i zawsze niech będzie. Dla mnie godne życie to życie z ludźmi, dla ludzi. Rozmowa z innymi, która da poczucie bezpieczeństwa i utwierdzi mnie w tym, że jestem tutaj potrzebny. Chcę czuć szczęście i smutek, doznawać emocji i dawać je innym.

Godne życie to znaczy zarówno dostawać jak i dawać. Osoby z niepełnosprawnością bardzo często są przekonane do tego, że zawsze się im coś daje a godność oznacza też według mnie, że trzeba coś dawać, ofiarować siebie innym. Godność to wolność. W moim przypadku ta wolność to na przykład możliwość wyboru, możliwość wypowiedzenia się, spełnienia chociażby w sporcie lub społecznie.

Godność to też dostępność do takich samych usług, instytucji zarówno dla osób z niepełnosprawnością jak i tych w pełni sprawnych. Godne życie to również życie samodzielne, gdzie ta samodzielność jest bardzo subiektywna dla każdego z nas dlatego uważam, że takich domów jak nasz rodzinny dom powinno być więcej, aby nasi rodzice i opiekunowie, ale też i my, mogliśmy się czuć bezpiecznie i godnie, gdy zabraknie w naszym gronie najbliższej rodziny, która mogłaby się nami opiekować. Ogólnie mówiąc grzechem byłoby mówić, że jest mi źle w życiu, ale zawsze można coś poprawić, sprawić, że nawet poprzez te drobne gesty nasze życie staje się piękne i godne.